

Planeta: Seguro

Demius wyszedł z wiejskiej chaty, stojącej pod lasem. Chwilę wcześniej dogasił palenisko w sąsiadującym, należącym do niego zakładzie kowalskim. Wiele razy szedł tą drogą, ale nadal cieszył się pięknem okolicy, jednocześnie pozwalając się co jakiś czas oślepić promieniom słońca przedzierającym się przez liście wysokich drzew. Życie potrzebuje codziennych rytuałów, pewnej powtarzalności, której nie możemy nigdy do końca oswoić. To trudna umiejętność. Potrzebował tych chwil radości, ponieważ były ostatnimi, jakich doświadczał każdego dnia.

Skok z Vivish przeniósł ich w zupełnie inne miejsce niż planowali. W wyniku uderzenia falą Berstata doszło do nadpalenia układów lokalizacji przestrzennej, zaś samo przejście przez plamkę antymaterii nie utrzymało parametrów wejścia i wyjścia. Wylądowali na powierzchni Seguro, planety zamieszkałej przez cywilizację będącą na poziomie wczesnego średniowiecza, czystą i nieskalaną „industria repono” i super wojownikami o nadludzkich mocach. Tutaj coś na wzór kuszy i prochu było szczytowym osiągnięciem. Gdyby więc chcieli, mogliby stać się bogami, jednak ilekroć pojawiali się w nowym miejscu, obiecywali sobie, że nie będą ingerować w jego rozwój. Wielki plan zawiódł dawno temu.

Po wylądowaniu ukryli statek w pobliskiej jaskini, uruchamiając maskowanie na tyle, na ile mogli. Małe, pająkowate roboty zajęły się naprawą statku – poszycia i elektroniki poprzez dyskretne pozyskiwanie materiałów z otoczenia. Po kilku tygodniach zaczęły po okolicy krążyć legendy o pajakach z przekłętego lasu, stworach z gór i dolin. Na pewnej płaszczyźnie bawiło to Demiusa. Naprawa trwała już kolejny miesiąc. Roboty wciąż pracowały w skoordynowanym roju. Zasilane budulcem potrafiły drukować maszyny i urządzenia do naprawy i produkcji podzespołów statku, jednak rozwój technologiczny planety i powolne procesy technologiczne związane z dostępnością surowców przekładały się na wolne tempo prac.

Anton siedział kilka kilometrów dalej, u podnóża skały, przy symbolicznym nagrobku Iv oraz Vi. Spędzał w tym miejscu wiele czasu – załamany, opuszczony, pijany samogonem, który pędził w chacie. Zatracał się w rozpacz, z każdym kolejnym miesiącem coraz głębszej. Demius widział cierpienie przyjaciela, a nie mogąc mu pomóc, sam mocniej czuł swoją bezradność

Gdy kończył pracę, szedł do Niwalda, by towarzyszyć mu bez słów. Siedzieli tak kilka godzin, w ciszy, w zadumie, w czymś na wzór transu, do którego Anton wchodził w całkowitym upodleniu alkoholowym. Dopiero otulająca zimnem noc dawała powody, by wracać do domu i czekać na rano. Może nawet spać.

Demius podniósł zamroczonego przyjaciela, przerzucił go sobie przez ramię i wracał przez las. To była prosta i powtarzalna rutyna, potęgująca poczucie straty, pielęgnująca ból i pamięć. Wcześniej, przez wiele tygodni Anton przepracowywał w swojej głowie ucieczkę z Vivish, analizował dane ze statku i lokalizacyjne, obroną drogę ewakuacji. W każdym z alternatywnych scenariuszy umierały tylko one lub cała czwórka.

Nie zakładali, że flota Berstata zamiast zwalniać przyspieszy, a co dopiero, że jakaś nowa technologia silników umożliwi im wyhamowanie na orbicie w tak precyzyjny sposób. Niektórzy może dostrzegliby w tym pocieszenie i statystyczne usprawiedliwienie, jednak dla niego było to tylko potwierdzeniem, że zrobił zbyt mało, że powinien widzieć i przewidywać więcej. W końcu, gdy nie miał już siły na dalsze

obliczenia, zatracił się we wspomnieniach, które, niczym szpara w drzwiach, pozwalały podglądać utracone chwile szczęścia.

Strata potęguję ludzką niewystarczalność, gdyż ze śmiercią tych, których kochaliśmy, przychodzi pustka, której nie da się już wypełnić. Z utratą bliskich bezpowrotnie tracimy najlepszą część siebie, część, w której doświadczaliśmy życia za sprawą innych. Ta żywa tkanka, która pozostaje, wciąż próbuje nieporadnie pompować krew. Brzmi to tak schematycznie i powtarzalnie – ktoś umiera, ktoś cierpi.

Wszystko to jest bardzo proste, dopóki nie zaczniesz dotykać ciebie. Dopóki sam nie staniesz naprzeciw mroku i nie będziesz musiał iść na przód. Gdy jednak przesyje cię cierpienie, rozrywające duszę i ciało z niewyobrażalną prędkością i siłą, a ty poczujesz swój koniec, nim pierwsze impulsy przyniosą ból, wtedy przypomnij sobie, z jakim lekceważeniem traktowałeś cierpienie innych. Są zdarzenia, których nie da się ująć obiektywnie. Możemy próbować kreślić linie i oznaczać ramy, w których ktoś się znajduje, jednak jedna dusza przypisana jest do jednego człowieka i jak trywialnie by to nie brzmiało, to nie można jej odbierać tego, co nadane.

Anton czuł, że te dwie cudowne kobiety były jedyną szansą, by był szczęśliwy i dopełniony. Utraciwszy swój punkt równowagi, utracił kotwice trzymające go przy życiu. Wolę zastąpiła apatia, rozrastająca się do wszechogarniającej tęsknoty duszy. Gdy Demius kładł go do łóżka, czekała go kolejna trudna noc. Każdy ma swój punkt odporności. Jego już dawno został przekroczony.

Niwald nie był w stanie ciągle pić – powracający kac, boląca głowa i potrzeba utrzymania higieny skutecznie uniemożliwiała mu pozostanie menelem. A nawet gdyby chciał, Demius nie pozwoliłby mu przekroczyć pewnego poziomu upodlenia. Tym bardziej, że Anton chciał pamiętać, chciał móc rozpamiętywać przeszłość i ludzić się, że jeszcze kiedyś je ujrzy – na tym czy innym świecie.

Przez część dnia próbował prowadzić normalne życie, udawało mu się wstać rano. Robił to, by nie utknąć przy liczeniu minut, godzin, dni, tygodni, miesięcy bez nich. Gdy nie pił, ciężko pracował i pomagał mieszkańcom Seguro: naprawiał wozy, podkuwał zwierzęta pociągowe i nawet tworzył metalowe zabawki, o kształtach innych niż te, które były do tej pory znane temu światu. Dzieci go lubiły, a kobiety intrygował niespotykanymi rysami twarzy i sposobem bycia. Był inteligentnym i światłym człowiekiem, któremu własna mądrość nie pomagała ukoić bólu serca. Nie angażował się i nie wnikał w ten świat, a mimo to stawał się jego częścią.

Mieli przerwę w pracy. Demius usiadł naprzeciw Antona i zaczął rozmowę.

– Statek będzie gotowy za kilka tygodni, znów mamy kontakt z siatką, satelity się synchronizują. Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć. – Niwald nie zareagował. – Stabilizator antymaterii jest już sprawny Niedługo będziemy mogli ruszać.

– Gdzie i dokąd mielibyśmy lecieć? – wtrącił, ironizując. – Nie mamy już nic, żadnego miejsca, które by nas potrzebowało i myślę, że z wzajemnością. Wszyscy, którym obiecaliśmy ochronę, nie żyją. Jesteśmy sami, a nasz plan zawiódł.

– Przestań być taki czepliwy. Chciałbym mimo wszystko jeszcze pożyć.

– Jesteśmy jak ostatnie relikty zapomnianego świata – dodał, po czym napił się samogonu. Przyszedł już na niego czas. – Może w takim razie leć sam, a ja tutaj zostanę. Gdy w końcu zginę, nikt nie będzie pamiętał, z czym się mierzyliśmy i co robiliśmy. Może o to w tym wszystkim chodzi Bytom, Berstatowi. Wierzę, że powinniśmy tu zostać i umrzeć.

Anton pociągnął kolejny łyk alkoholu, wstał i ruszył w drogę do nagrobka. Gdy zniknął wśród drzew, Demius poszedł do jaskini – była ciemna i wilgotna, tajemnicza

niczym kryjówka superbohatera. Wiedział, że ma trochę czasu, nim będzie musiał pójść po swojego towarzysza. Wszedł na pokład statku. Na zewnątrz i wewnątrz wciąż pracował rój małych pajęczaków. „Działa” – powiedział w myślach, ale już po chwili uznał to za sporą nadinterpretację. Z powodu jakości i rodzaju wykorzystywanych surowców wszystko sprawiało wrażenie partacko pospawanego, sklejonego na mączkę lub związanego sznurkiem. Małe pajęczki co jakiś czas łapały spięcie i na moment się zawieszały. Pomagał reset systemu. Działały w trybie turbo, w którym powinny pracować maksymalnie kilka godzin, a nie tygodni. Start musi się udać, bez względu na późniejsze konsekwencje. By kable zastępcze działały efektywnie, ich średnica musiała być dużo większa – prowizorka związana z czystością rudy. Wypełniały sporą część statku, który pachniał smołą służącą jako izolacja dla obszernych przewodów i chałupniczo lutowanych kabli.

Demius usiadł przed pulpitem i zerknął na fotel, na którym siedziała Vi, kiedy widział ją jeden z ostatnich razy. Też za nimi tęsknił. Pamiętał, jak z nią uciekał i jak ją uspokajał. Mógł jej pomóc, zostawiając innych na śmierć, co uczynił. A mimo to zawiódł – boli, gdy poświęcenie nie przynosi rezultatów. Jemu nie wolno cierpieć. A przynajmniej nie tak otwarcie. Każdy ma swoją rolę i musi się jej trzymać. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że najlepsze, co może zrobić, to próbować żyć dalej, żyć za siebie i Antona, wspierać go, by mógł kiedyś powstać. Jego ból nie był większy czy też mniejszy od tego, który miał w sobie Niwald. Może Demius wciąż jeszcze w coś wierzył, a może po prostu nadal nie dotarł do kresu wytrzymałości?

Mężczyzna otrząsnął się ze wspomnień i uruchomił nadajnik. Wysłał kodowany kwantowy sygnał s.o.s., jednak nie dostał żadnej odpowiedzi.

– Mam nadzieję, że gdzieś tam jesteście.

Na ekranie wyświetliły się powiadomienia – informacje z siatki, dane statku, w tym dotyczące statusu napraw, a obok specjalny zegar wskazujący czas kolejnej inwazji, która miała dokonać się jutro na Seguro. Po ucieczce z Vivish skorygował algorytm o nową zmienną – skok technologiczny, którego musiała dokonać flota Berstata. Wiedział o zbliżającej się inwazji od kilku miesięcy. Nie powiedział o niej Antonowi.

Ustawiał wszystkie systemy, widząc, że punkty wejścia i wyjścia nie będą do końca stabilne i zapewne znów zostaną wyrzuceni w jakąś nieznana część galaktyki. Wolał jednak śmierć na własnych zasadach niż taką agonię. Wierzył, że na to samo zasługuje Anton. Uruchomił procedury startowe, sprawdził szczelność kadłuba i wpisał komendę, po której pajęczaki wracały na statek. Zszedł do medykamerium i wymienił baterię. Poczul przyrost energii, którego nie czuł od dawna. Ładowarki były uszkodzone i tworzenie nowych baterii trwało bardzo długo – ich zapasy były minimalne. Następnie zszedł do reaktora antymaterii, którą statek był zasilany. Jechali na rezerwie, jednak w najbliższym skoku nie mogli kierować się na którąkolwiek z Autonomicznych Stacji Zasilających (ASZ), ponieważ niedokładność urządzeń w szacowaniu wiązek wejścia i wyjścia mogłaby doprowadzić do nietrafienia w tunel podprzestrzenny i niekończącej się śmierci w czarnej dziurze.

Uszkodzenie reaktora nie doprowadziło do wybuchu, zadziałał system awaryjny. Mechanizm samokorygujący chwilowo wzmocnił siłę pola magnetycznego, zużywając nadwyżkę zmagazynowanej antymaterii, której nie był w stanie ustabilizować – był to tak zwany ujemny mechanizm sprzężenia zwrotnego. Demius nie był w stanie wytworzyć antymaterii tutaj ani nigdzie indziej. Musiał ją pobrać z zewnątrz. Do tego potrzeba czegoś o większych rozmiarach. W kosmosie, w niektórych układach gwiazd podwójnych, w którym jedną z form jest czarna dziura, drugą zaś gwiazda, znajdują się orbitujące na granicy horyzontu zdarzeń Autonomiczne Stacje Zasilające (ASZ). Czarna dziura przez tysiące lat odziera z materii swoją gwiazdę towarzyszącą, tworząc z niej wokół siebie dysk akrecyjny, który wnika w nicość niczym woda wirująca w

odpływie. Jako efekt uboczny biegunowego działania pola magnetycznego powstają dżety, czyli wyrzucana kierunkowo w przestrzeń wiązka plazmy, zawierająca materię i antymaterię.

Sondy ASZ, dzięki zaopatrzeniu w potężne, tworzące pole magnesy, są w stanie przechwycić, ustabilizować i zmagazynować cząsteczki antymaterii. Zostały one zbudowane wiele lat temu i raz na kilkanaście skoków Deep Horizon musi zatankować na jednej z ukrytych sond, które są pozostałością starego świata. Materia, którą pożera czarna dziura, przekłada się na zwiększenie grawitacji, jednak jej część wnika w sieć nadprzestrzenną, która łączy tunelami wszystkie istniejące we wszechświecie czarne dziury. Umożliwia to transport na olbrzymie odległości przez plamki antymaterii – czyli nadprzestrzenne, wynikające z napięć powierzchniowych wyrwy w czarnych dziurach.

Demius zdjął z siebie średniowieczne ubranie i założył bardziej nowoczesny kombinezon. Na wierzch narzucił jednak kowalski, skórzany płaszcz. Ruszył po przyjaciela. Po drodze wszedł do zakładu, aby spakować do plecaka kilka potrzebnych rzeczy. Przed warsztatem siedziała nastoletnia dziewczyna.

– Dzień dobry – zaczęła zadziornie, jednak miała zamyśloną minę.

– Dzień dobry, Sitiro. Co cię do nas sprowadza? – Demius spojrzał na niepasujący do tego miejsca zegarek, a następnie na gościa. Uśmiechnął się.

– Moja mama ma urodziny i chciałam kupić od pana Niwalda metalową różę na prezent dla niej. Jednak nikogo nie było.

– Kiedy ma urodziny? – spytał, mimowolnie angażując się i wspominając Vi.

– Jutro, ale wtedy nie będę miała czasu, by tu przyjść. Dziś jest jedyna okazja, bym mogła zrobić jej niespodziankę – mówiła, jakby jej słowa były zaklęciem spełniającym życzenia.

Demius wszedł do kuźni i wyszedł z kilkoma metalowymi różami.

– Wiesz co, weź wszystkie – powiedział.

Były delikatne, stalowe, uformowane precyzyjnie, nie ważyły zbyt wiele. Dziewczyna rzuciła mu się na szyję i mocno przytuliła.

– A teraz zmykaj do domu. Zaczyna się ściemniać. Nie chcę, aby rodzice się o ciebie martwili.

Dziewczyna w podskokach ruszyła ścieżką. Demius przez chwilę za nią patrzył, a potem zabrał się za pakowanie. Wkładał kolejne rzeczy do plecaka. Po chwili usiadł i zapłakał. A robiąc to, był jak rozpadająca się maszyna zębata, tracąca impet ruchu. Jego cel się ukruszył. Nie rozpadł i nie załamał, ale ukruszył, potęgując falę wątpliwości, z którą nie mógł się teraz mierzyć. Podeszedł do miski i obmył twarz, patrząc swojemu odbiciu w oczy.

– Trzeba ruszać – powiedział do siebie.

Szedł po Antona. Podziwiał dziewiczość natury, to nieskalanie, które jutro zostanie zbrukane, a oni nie są w stanie tego zatrzymać. Na tym polega przekleństwo wiedzy – patrzysz w oczy dziecka i chcąc oszczędzić mu bólu, nie mówisz nic, ignorujesz prawdę, według której dla wielu jutro nie istnieje. Dotarł do przyjaciela. Dla pewności, że nie będzie protestował podczas ucieczki, doprawił jego samogon środkiem nasennym. Zaniósł go do statku, ułożył w łóżku i podłączył urządzenie z nadajnikiem, które na komendę Demiusa zaaplikuje nieprzytomnemu wybudzający z letargu zastrzyk energii. Zakładał jednak, że w momencie docierania do tunelu, ten będzie

już na nogach. Usiadł za sterami i uruchomił statek, który ociężale i nieregularnie zaczął unosić się, by opuścić jaskinię i wzbić w niebo.

Z każdym kolejnym metrem pojazd nabierał prędkości, znajome drzewa i dom oddalały się bezpowrotnie. Demius zaczął zastanawiać się, czy dogasił palenisko, jakby to miało jeszcze jakiegokolwiek znaczenie dla tego świata. Współczuł mieszkańcom Seguro, jednak nie mógł nic zrobić.

Statek przebił stratosferę i weszli w nieznany i wciąż dziewiczy kosmos. Demius ustawiał koordynaty skoku. Instrumenty nawigacyjne nie pozwalały mu na wskazanie konkretnej planety. Mógł celować w daną galaktykę i obszar o najmniejszej awaryjności siatki i dostępności ASZ. Ustawił koordynaty i włączył odliczanie, autopilot miał dokonać reszty. Czuł narastającą niepewność co do skoku, do tego, czy go przeżyją i gdzie wylądują. Miał nadzieję, że dana im będzie szansa na odpokutowanie winy. Zegar skończył odliczanie. Skoczyli w nieznane.